Nr. 34. Lwów, dnia 6. października 1911. Rok V

JEDNOŚĆ

PISMO POŚWIĘCONE SZERZENIU MYŚLI POLSKIEJ WŚRÓD ŻYDÓW.

REDAGUJE KOMITET.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, ul. Akademicka l. 12 II. p. — Nr. telefonu 1375. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. — Numer pojedynczy 20 hal. OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 hal. za miejsce wiersza petitowego. — Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Akademicka 12 II. p.) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

OD ADMINISTRACYI.

Z numerem tym zaczynamy 4-ty kwartał wydawnictwa za rok bieżący.

Upraszamy przeto uprzejmie o wyrównanie prenumeraty zaległej za III. kwartał względnie odnowienie jej na kwartał bieżący a to w celu uniknięcia przerwy w przesyłce pisma.

TREŚĆ:

Wobec widma.

Klęska drożyzny, dotykająca wszystkie warstwy naszego kraju w sposób niepamiętny przez dzisiejszą generacyę, dotyka ludność żydowską jeszcze bardziej z powodu szczególnych stosunków, w jakich żyje.

Dla ludności wiejskiej w kraju naszym przyzwyczajonej zresztą do ograniczania swych potrzeb życiowych do minimum, a przedewszystkiem do zaspakajania ich z własnych wytworów gospodarstwa rolnego, ogrodowego czy mlecznego, drożyzna tych niewielu artykułów, które musi zakupywać, znajduje przynajmniej wyrównanie w wykorzystaniu przez nią zwyżki cen przy sprzedaży jej własnych produktów. Co więcej, otwartą jest dla niej możność intenzywniejszej uprawy roli lub odpowiedniejszego wykorzystania innych gałęzi gospodarstwa włościańskiego, a przez to i usunięcia niedostatku w blizkiej nawet przyszłości, zwłaszcza przy pomocy kraju i rządu.

Dla urzędników i robotników kwestya drożyzny znajduje przynajmniej czasowe rozwiązanie przedewszystkiem z chwilą osiągnięcia przez nich wyższych płac, lub dodatków drożyźnianych, względnie lepszego wynagrodzenia.

Wielki przemysł, średni handel, zawody wolne nie odczuwają skutków drożyzny bezpośrednio; nie odczuwają jej jako kwestyi osobistej, lecz conajwyżej, jako czynnik ekonomiczny, który taki lub owaki wywrzeć może wpływ na ich dochody. Wydatki na zaspokojenie głodu i pragnienia w stosunku do wydatków na ich inne potrzeby życiowe są u tych warstw stosunkowo małe i powiększenie ich wskutek drożyzny może pociągnąć za sobą jedynie ograniczenie wydatków ich na rzeczy zbędniejsze.

Dla wszystkich tych warstw kwestya drożyzny nie zaostrza się do kwestyi wygłodzenia.

Inaczej z ludnością żydowską w Galicyi, która w 5/6 częściach składa się z drobnych handlarzy, żyjących z dnia na dzień, a mających niedouwierzenia małe potrzeby. Tych potrzeb żadną miarą ograniczyć nie można, bo w czasach normalnych graniczą one z minimum środków fizycznie do życia potrzebnych, bo nadto potrzeby te dotykają przy licznych z reguły rodzinach, dzieci.

A z drugiej strony, czy tacy drobni handlarze mogą zwiększyć swoje dochody? Czy oni właśnie nie istnieją tylko z tego powodu, iż sprzedają stale z minimalnym zyskiem? Czy inaczej mogliby wytrzymać konkurencyę wielkiego handlu?

Ten proletaryat żydowski w przeważnej swej części trudniący się drobnym handlem lub rzemiosłem przeznaczonem i tak przez prawa współczesnego rozwoju społecznego i ekonomicznego na powolne wymarcie, nie będąc obecnie w stanie całej zwyżki ceny spowodowanej drożyzną przerzucić na kupujących, ma mniej w obecnym krytycznym czasie dochodów, niż dawniej. Dochody te ulegają jeszcze dalszej redukcyi, wskutek zmniejszenia się obrotu handlowego z powodu drożyzny.

Wieści z prowincyi przedstawiają nam położenie mas żydowskich w zastraszającem świetle, tem gorszem właśnie w tej chwili, kiedy przy spoczynku niedzielnym i świętach żydowskich zarobkowanie ustało prawie na kilka tygodni.

W takiej chwili nie widzimy tych, którzy uważają się za wyłącznie powołanych do stania na straży „narodu żydowskiego", i ze smutkiem i żalem skonstatować nam wypada, że z takiej chwili korzystają przywódcy pewnego wielkiego stronnictwa, chcącego niepodzielnie dzierżyć berło opinii publicznej, by w pseudonaukowych wywodach dać upust porywom płytkiego antysemityzmu.

Czas w obecnej chwili najwyższy, by z całą energią i szczerze zająć się losem tych mas stojących przed widmem wygłodzenia. Obowiązek ten spada na rząd, spoczywa na kraju, ciąży na ogóle obywatelstwa bez różnicy wyznań i odcieni politycznych, a jest świętą powinnością tych, którzy złączeni węzłami wspólnego pochodzenia i wyznania z masami, im w przeważnej części zawdzięczają swe stanowisko i powagę w całem społeczeństwie.

Niechaj więc ci przedewszystkiem nie omijają sposobności!

Sejmowa reformą wyborcza.

II.

Zrozumiałem po części jest to przeoczanie ścisłej łączności między kwestyą żydowską a sprawą ruską u posłów z prawicy: bądź cobądź większość szlachecka jak wogóle mało się zajmuje polityką naprawdę ludową, tak w szczególności nie ma pojęcia o kwestyi żydowskiej i tradycyjnym zwyczajem nie widzi tego zagadnienia.

Zrozumiałem dalej jest milczenie w tej sprawie u ludowców: ci z racyi swej polityki (nie z natury rzeczy, jak się często mówi i pisze) rzekomo ludowej, w rzeczywistości w ostatnich czasach stanowo-chłopsko - konserwatywnej w najlepszym razie również sprawy tej nie widzą.

Że zaś referat podolskiego konserwatysty o niej milczy, to chyba nic dziwnego.

Ale mniej zrozumiałem jest to wygodne zamykanie oczu ze strony posłów z lewicy, w szczególności u posłów miejskich, którym kwestya żydowska wprost w oczy codzień się rzuca, a już najmniej zrozumiałą jest objętość w tym kierunku posłów miejskich ze wschodniej części kraju, którzy komplikacye tej kwestyi z ruską widzą i nieraz bardzo bezpośrednio odczuwają.

Że w takich warunkach rola małej garstki posłów żydowskich nie należy do wdzięcznych, to łatwo chyba pojąć. Nie ma też mowy o przeforsowaniu z ich strony u swych kolegów sejmowych z lewicy (bo prawica odnośnie do mandatów miejskich głosu nie zabiera) zasadniczej zmiany kierunku, a raczej wytyczenia go, bo wogóle niema dotąd żadnego. Siła argumentacyi choćby najsilniejszej ze strony jednostki czy nawet kilku posłów nie wystarcza. Tu musi wywrzeć wpływ nacisk opinii publicznej.

Musi to być głos opinii narodowej, opinii szczerze demokratycznej, więc tych żywiołów w naszym społeczeństwie, które w imię dobra narodowego nie wahają się ze stratą przywilejów dać najszerszym warstwom reprezentacyę w Sejmie, i które w imię tegoż dobra widzą i rozumieją doniosłość sprawy żydowskiej i niemożność pominięcia jej w kształtowaniu reprezentacyi politycznej kraju na długie lata. Ta opinia polska powinna wypowiedzieć się w prasie i na zgromadzeniach, powinna—póki jeszcze czas — słowem i pismem przypomnieć Sejmowi jeden z jego wielkich obowiązków w wielkiem dziele reformy.

Tu idzie nie tylko o zastępstwo krociowych mas—ale i w równej mierze o podstawę współżycia żydów ze społeczeństwem polskiem. Ta podstawa w ostatecznem swem wykończeniu — to poczucie takiej bezwarunkowej i organicznej przynależności żydów do narodu polskiego, że każdy krok polityczny, zatem i głos oddany przy wyborze posła nie może być innym, jak polskim. Budując tę podstawę, nie wolno dziś—kiedy warstwy szersze żydowskie nie są jeszcze polskie — podminowywać tej budowy, przeciwnie trzeba w miarę roboty kulturalnej także politycznie stawarzać warunki zgodnego współżycia.

W kwestyi reformy wyborczej ideałem i wyrazem dokonanego unarodowienia w duchu polskim byłyby wyniki wyborów oparte o osobiste kwalifikacye kandydatów, ich zasługi i wysokie poczucie narodowe bez względu na wyznanie.

Jak długo jednak tak nie jest, — jak długo nie ma tego zatarcia różnic, tak długo trzeba stwarzać pomost, który w rezultacie ma doprowadzić do celu. Ten pomost nie może być jednak — jak dotąd — dorywczy i rzucany w każdym konkretnym wypadku, gdyż może często zawieść właśnie w chwili krytycznej, ale powinien być trwały, niezmienny.

Składają się nań przedewszystkiem dwa czynniki czysto polityczne (poza ekonomicznymi kulturalnymi): dostateczna ilość posłów żydowskich i usunięcie antagonizmów, wytwarzających się stale ex re wyborów w okręgach z większością żydowską.

Posłowie żydowscy w Sejmie, nie jako reprezentanci separatyzmu żydowskiego, lecz jako ci, którzy z natury rzeczy, znają lepiej potrzeby ludności żydowskiej, potrzeby dziś jeszcze specyalne, ci posłowie — pod warunkiem, że są Polakami — muszą być znakomitem wzmocnieniem reprezentacyi polskiej, wzmocnieniem tem trwalszem, że mającem za sobą zaufanie mas, nie odczuwających—jak dotąd — braku należytego zastępstwa.

Z założeniem, iż musieliby to być posłowie żydowscy Polacy (czego prawnie nie można zabezpieczyć) łączy się kwestya druga. W okręgach o większości żydowskiej, więc w największych — prócz stolic — miastach w kraju wybór żyda, przeforsowany (wbrew opinii polskiej) żydowską większością jest pod każdym względem objawem szkodliwym: budzi bowiem z rozgoryczenie u ludności chrześcijańskiej, stwarza lokalny antysemityzm, odejmuje posłowi danemu siłę moralną reprezentacyi ogółu, wytwarza najczęściej komplikacye w gminie, magistracie etc.; a co najważniejsze wybranym na tej zasadzie majoryzacyi żydowskiej będzie niemal zawsze separatysta. Wybór znów w takim okręgu chrześcijanina (wskutek szczególnych warunków, czy presyi) budzi mutatis mutandis takiesame rozgoryczenie wśród żydów.

Usunięcie tego stanu rzeczy winno być doniosłym postulatem dla komisyi reformy wyborczej. Wszak idzie tu o takie środowiska polskie jak Przemyśl, Tarnopol, Stanisławów, Kołomyja, Stryj, Tarnów, Drohobycz — by wymienić tylko najważniejsze. Pozostawienie sprawy losowi — to oddanie tych mandatów albo przeważnie w ręce żydowskich separatystów, albo z użyciem presyi, potęgowanie separatyzmu, mimo ewentualnego wyboru Polaka.

Nie chcemy jeszcze wskazywać, ni przesądzać sposobu, w jakiby można temu zapobiedz przy równoczesnem wzmocnieniu liczby mandatów mających przypaść żydom. Podnoszono myśl dwumandatowych okręgów w miastach takich, jak wymienione wyżej, myśl zasługującą na głębokie rozważenie. W tej chwili idzie jednak wogóle o zwrócenie uwagi na powstające kwestye, zanim do odpowiedzi na nie się przystąpi.

Dużym postępem a zarazem spełnieniem kardynalnego zadania, ze strony społeczeństwa świadomego doniosłości sprawy, będzie wzięcie jej pod rozwagę komisyi. W tym kierunku powinna działać jak najszybciej i najenergiczniej inicyatywa społeczeństwa.

MARYA BLUMBERG.

Sądny Dzień w obozie.

Urywek ze wspomnień starego żołnierza.

...Nie wiem skąd mu się to nagle wzięło. Chłopak to był wesoły, ten rudy krawiec, Chune, najweselszy z całej kompanii. Nikt tak nie potrafił rozśmieszyć człowieka, jak on; nie dałaby pani wiary, jakie trzymały go się żarty, figle, koncepty. Choćby nie wiem jak na płacz się człowiekowi zbierało, przy nim płakać nie sposób.

W wojsku, jak wszędzie, z początku najgorzej. Tęsknota żre, zdaje ci się, iż poleciałbyś na koniec świata, byle nie czuć, co tam wewnątrz się dzieje. I siedzi człowiek i myśli niby, a sam nie wie o czem, tak w nim wszystko od żalu poplątane. Podchodzi Chune:

— Co to za dumki? U żołnierza dumek nie ma! Dalej go, wypij bracie, zaraz wszystko złe cię odejdzie. Dzisiejszy dzień nasz, reszta głupstwo.

I przepija do mnie, wódkę niemal w gardło mi leje. I bierze się pod boki, i dalej, tańczyć, skakać i śpiewać.

— A kto lubił arbuza, a kto lubił dyniu...

Skacze, kręci się w około siebie, aż się człowiekowi w oczach miga, — klaszcze w ręce, gwiżdże, wydziwia, że aż się wszyscy kładziemy od śmiechu.

Bywa, dostaje on list z domu. Oj, jak my wszyscy tych listów czekamy. Ręce się człowiekowi trzęsą od niecierpliwości, kopertę rozerwać trudno. On nic, bierze list swój i chowa do kieszeni.

— Pewnie znowu pieniędzy kracze, a ja jej skąd wezmę, czy to u mnie bank, czy mennica, czy co za djabeł!

Pewnego dnia otrzymał z rana list i po swojemu wygadywał. Widzę, jak w kącie pod oknem stoi, sam jeden w izbie. Nie dosłyszał moich kroków. Stał pochylony nad listem i oczu od niego oderwać nie mógł. Wreszcie podniósł głowę, patrzę, po twarzy duże łzy kapią i po ubraniu spływają. Spostrzegł mnie i co rychlej twarz otarł.

— Co tam słychać u ciebie w domu? — pytam.

— A no, nic; zabrał się najmniejszy. Zuch chłopak! ma rozum; co po tych pędrakach? A baba, zwyczajnie jak baba, pieniędzy woła, i tyle...

Pokręcił się i wyszedł.

Wieczorem widziałem, jak ukradkiem wyciągał z węzełka pieniądze i wsuwał do koperty. Nazajutrz wyprawił list do żony, i pewnie wszystkie pieniądze w tym liście poszły, bo jakiś czas do nikogo z nas nie przypijał i fajkę z rzadka palił. Ale tańczył, skakał i wydziwiał po dawnemu.

Taki to był chłopak, wesoły, zmyślny, ze świecą drugiego szukać.

Odrazu, ni ztąd, ni zowąd, jesienią, o tej akuratnie porze, jak teraz, strzeliło mu coś do głowy.

— Słuchaj, powiada, Sądny Dzień się zbliża... Należałoby odprawić nabożeństwo, jak się patrzy. Nagrzeszyło się niemało...

— To i módl się, kiedy ci się zachciewa koniecznie.

— Ale ja chciałbym, także... rozumiesz... po naszemu... jak w domu...

— Oszalałeś, czy co? nabożeństwo odprawiać? tu? w obozie? pod gołem niebem? Poczekaj, może wrócisz za lat kilka do kraju, to wtedy...

— Nie wygaduj. Można, byleby człowiek szczerze pragnął... Nie chcesz? Jabym chciał; innych namówię i pozwolenie wyproszę. Wszyscy razem, tu w polu...

Milczałem. Takie dzikie zachcianki, niemożliwe.

Orzeszkowa o nacyonalizmie żydowskim.

II.

Przypatrywaliśmy się zjawisku ze strony w milczeniu, ale z uwagą wielką i z takiemi uczuciami, jakie w nas ono budzić musiało; wiemy więc dobrze, co i jak było. Słyszeliśmy też, jak zegar czasu wybijał koniec złotej ery. Bańka mydlana pękła, sen arkadyjski pierzchnął — a tego, co pozostało, wyliczać nie można i nie potrzeba, bo wszyscy o tem wiemy, a najdobitniej wiedzą o tem sami żydzi.

Cóż więc dziwnego, że po obudzeniu się z arkadyjskiego snu, po zniknięciu tęczowych barw bańki mydlanej, żydzi, spoglądając na ubiory swoich dzieci, językiem, którym mówić nauczyli się i już przywykli, samych siebie zapytywali: Czemże, kimże jesteśmy? Bo jarmiaczki, obciskające postacie dziecięce i brzmienie wyrazów, z ust wychodzących, choćby towarzyszyła im najszykowniej i najstoliczniej oddawana końcówka *s*, nie stanowią istoty narodowości. Ażeby integralną częścią narodowości jakiej czuć się, trzeba ją kochać. Czy oni mogli trwać w miłości powziętej?

I jak raz w tej samej chwili na Zachodzie powstali mężowie z imionami: Herzl, Nordau, Zangwill i na wszystkich pięć części świata rzucili hasło: Syon! a potem: Ito! Syonizm i Itoizm! (terytoryalizm).

Syon! Jeruzalem! Palestyna! Często wspominały te święte imiona modlitwy synagogalne i pradawne księgi Izraela. Lecz było to dotychczas coś nakształt poetycznej abstrakcyi, w wyjątkowych momentach skupienia czy cierpienia rozrzewniającej, lecz w prozie i zawierusze życia codziennego blade zaledwie i oddalone odbicie w pamięciach i sercach pozostawiającej. Czy to nawet blade i oddalone odbicie Syonu i Jeruzalem istniało jeszcze u najmłodszych, u tych, którzy przestąpili już próg gmachu cywilizacyjnego edomitów, wątpić należy. Wątpić o tem należy szczególnie wobec niezmiernej łatwości, z jaką, przy zetknięciu z cywilizacyą nowoczesną, żydzi rozstają się z tradycyjnemi abstrakcyami i ideałami. Ale teraz...

Teraz syonizm stał się nuturalnem i niemal koniecznem ujściem dla udręczeń i nadziei zawiedzionego i najpewniej bezdennie, choć może w części bezwiednie, zdumionego ludu. Jakto? Umiłowaliśmy i odepchnięto nas! Spodziewaliśmy się tuż, tuż nadejścia wysłańców Jozuego, przynoszących nam z ziemi obiecanej bajecznie soczyste winne grona. I przyszli, ale z rękoma pełnemi artykułów praw wyjątkowych i innych, jeszcze przykrzejszych rzeczy! Więc, jak zwykle bywa, wyprostowała się pod razami obelgi i krzywdy psyche plemienia i rzekła: Samą sobą chcę być i samą sobą pozostanę. I tak zwykle bywa, gdy kto na ogień z szalonym zamiarem zgaszenia go silnie dmucha, płomień starych tradycyi i płomień wrodzonej każdej jednostce żądzy życia i płomień wrodzonego również uczucia godności i miłości własnej, rozgorzały w żyłach z siłą nigdy przedtem nieznaną. Nacyonalizm żydowski był zrodzony. Był on zrodzony wśród ludności żydowskiej, rozprószonej na obszarze całego państwa i w sposób gettowy skupionej przez prawodawstwo w prowincyach z rdzenną Polską sąsiadujących. Niebawem też, jak to z powodów bliskiego sąsiedztwa i różnych innych przyczyn stać się musiało, przeniknął do rdzennej Polski, całym ciężarem swym zwalił się na krzyżowane już i bez tego ze stron różnych dążenia asymilatorskie, żargon uznał za narodowy język, stworzył żargonowy teatr, żargonową prasę i rozpoczął budowanie na sposoby różne muru chińskiego, który ma go od ludności polskiej odgradzać i którego wysokość grozi przewyższeniem wszystkich murów dawniejszych.

Taką jest historya faktu, przed oczyma naszemi z podłoża wypadków wyrosłego. A teraz: co o tym fakcie myśleć? Jak względem niego zachować się i postępować? Odpowiedzi są do znalezienia trudne, jednak szukać ich jest obowiązkiem i potrzebą konieczną.

Otóż przedewszystkiem fakt poczucia się żydów kraj nasz zamieszkujących narodowością odrębną i starania, czynione w celu wzmocnienia i utrwalenia tego poczucia, stawiają ludność polską wobec dylematu zasadniczego, który do rozwiązania jest niesłychanie trudny.

Stoją tu naprzeciw siebie dwie prawdy, jednostajnie niezaprzeczalne i rozbieżne.

Z jednej strony prawdą jest, do najważniejszych nawet w życiu ludzkości należącą, że, gdy jakakolwiek grupa ludzi uczuwa się i uznaje się narodowością od innych odrębną, uczucie i uznanie się to przez wszystkie inne grupy narodowościowe uszanowane być powinno, że nikt na świecie nie ma prawa rozkazywać Persowi, aby został Grekiem, ani zmuszać greka do zostania persem, i że każda próba takiego rozkazywania czy zmuszania, jest: 1) bezskuteczna i owszem sprowadza właśnie skutki wręcz zamierzonym przeciwne; 2) antyetyczna i antyhumanitarna, bo sprowadza na ludzi rozlew mąk i strat rodzaju wszelkiego; 3) ściąga też na tego, który rozkaz taki wydaje i mus taki wywiera, rychlejszą czy późniejszą, ale niezawodną pomstę dziejową. Te pomsty dziejowe zresztą są rzeczą niezmiernie jasną, prostą i do wytłómaczenia łatwą. Kto na kimkolwiek gwałt wywiera, kto po czyjemkolwiek ciele depce i czyjąkolwiek duszę mięsi w palcach, jak glinę, aby z niej dla siebie urojonego bałwana ulepić, ten popełnia ogromne zło, a to zło, ciało i duszę jego samego przenikając, czyni go skłonnym do zapadania w choroby cielesne i duszne, ku przepaściom fizycznym i dusznym wiodące. Z tego punktu, jedynie według mnie prawdziwego, na rzecz tę patrząc, niema dla narodów i państw interesu lepszego nad sprawiedliwość i uczciwość, choćby nawet z pozoru i chwilowo inaczej wydawać się mogło. Prawda to jest, która, w obecnej chwili jeszcze jaknajsrożej pogwałcona w praktyce, w teoryi do zupełnie elementarnych należeć zaczyna. I prawda to jest, której zaprzeczać w praktyce czy teoryi, my, Polacy, mniej niż ktokolwiek inny mamy prawa i — wierzyć chcę — ochoty. Owszem, my, Polacy, mamy prawo głośno i śmiało rzucić światu zapytanie: Kto na świecie dłużej i uparciej nad nas szedł ku tej prawdzie po gościńcu czerwonym od krwi, mokrym od łez, czarnym od żałob i białym od kości, tak rozsypanych jak ręka siewcy rozsypuje na polu ziarno, aby wyrosło nieprędkim kłosem?

To jedna strona dylematu. Po drugiej stronie znajduje się znowu ta, równie jak

---

— Słuchaj — mówi Chune dalej, i mówi dziwnym szeptem, jakiego dotąd nigdy u niego nie słyszałem. — Tyle nałożyło się w duszy i dusi. Chciałbym wyrzucić, żeby poszło gdzieś... gdzieś,..

Odsłaniał ręce od siebie coraz dalej...

— Myślisz, że to pomoże?

Kiwnął głową.

— Przecież powiadają, że modlitwa jest tak silna, że nawet groby poruszy... Może i nasze głosy przenikną ziemię... usłyszą i przyjdą...

— Kto ma przyjść?

Chune nic nie mówi.

— Kto ma przyjść? czegoż nie odpowiadasz?

— Ci, co już odeszli nas...

— Ej, gadanie. Ci nie wracają.

Wzruszył ramionami i poszedł.

Chodził od jednego do drugiego, namawiał, nakłaniał, tłumaczył. Zgodzili się, byle pozwolenie było. Zaczęto wyciągać stare pożółkłe modlitewniki, znalazły się u niektórych talesy zbutwiałe, co prawda, podarte, nadszarpane, ale zawsze talesy. Więc, jak kto mógł i umiał, poprawiał, łatał, szczepiał luźne kartki modlitewników. Spierano się nawet już o wybór chazena, gdy Chune nadbiegł tryumfujący: władza udzieliła pozwolenia.

. . . .

Nie pamiętam, bym kiedyś modlił się tak całą duszą.

„Kol nidrei" rozległo się po szerokiem polu i szło ponad pochylonemi głowami naszemi...

Kol nidrei!...

A nad polem księżyc płynął jasny, świetlany, i gwiazd tyle...

Cicho rozeszliśmy się po skończonem nabożeństwie.

Nazajutrz od samego rana, wszyscy znowu byli na miejscu. — Nie brakło ani jednego.

Chune stał tuż przy mnie. Pochylił się, głowę płaszczem nakrył i ani go słychać. Raz jeden tylko, gdy chazen zaczął modlitwę za umarłych, głuchy ryk tuż przy mnie przerwał ciszę.

Coś przykuto mnie do miejsca, że nie śmiałem się odwrócić. Ciasno, ścisk jakiś powstał dokoła; ciasno, coraz ciaśniej... Zakryłem oczy... czułem: nadeszli wszyscy, wszyscy... Doszedł ich płacz, dosięgły głosy...

Mieliśmy szczęście dnia tego. Chmury nie zakryły nam nieba, ani jedna kropla deszczu nie spadła od rana do nocy. Tylko lekki wiatr poruszał powietrzem... od ust zabierał nam słowa i uciekał z niemi daleko... Czy nie do naszych?...

Dzień zeszedł. — Zeszliśmy już z pola, a mnie jakoś tak dziwnie... wciąż odwracam głowę, sam wie wiem za czem patrzę, jak gdybym zostawił na tem polu coś swojego...

— Czego tam szukasz? łez uronionych, co? — pyta nasz trębacz, i śmieje się jak zwykle ze swej mądrości. —Wiecie dzieci, że prorok Eliasz zbiera wszystkie łzy wylane i w puharze pięknym stawa je przed Bogiem... Nie wierzycie, wy niedowiarki? Tak jest, nie inaczej. Jeno, jak on te dzisiejsze pozbiera, przecież w ziemię wsiąkły i przepadły. He, he, he, to mi los!

Chune wzruszył tylko ramionami.

— Głupi...

Potem zwrócił się do mnie.

— Poczułeś jak nadeszli? — zapytał cicho.

— Poczułem. A ty?

— Wszyscy byli, nawet mój najmłodszy, com go nie oglądał przed jego skonaniem...

tamta wątpieniu żadnemu nie podlegającą prawda, że dwie narodowości odrębne na jednej ziemi osiedlone, są jakby dwa tarany, które, na różnych punktach i nieustannie o siebie uderzając, klinami wbijają się w siebie nawzajem, z czego wynikać muszą rany, nadwerężenia, kalectwa, ruiny, a bez metafor mówiąc — współubiegania się o różne dobra tego świata, spory, kłótnie, gniewy i nienawiści. Może to jest prawda dla natury ludzkiej zawstydzająca, może przyjdzie era złota, w której dwa bliźnie łokcie nie będą przy każdem zbliżeniu aż do krwi potrącać się nawzajem o każdy okruch chleba lub ochłap mięsa; ale dziś jeszcze tak jest, dziś jeszcze każdy młynarz do swego młyna wodę ciągnie, choćby mu ona przypłynąć miała razem z krwią albo z trupem młynarza sąsiedniego.

Organizowanie się na ziemi polskiej żydów w narodowość odrębną, w narodowość dla walk, dążeń i pragnień polskich, dla idei i kultury polskiej obojętną — przedstawia dla społeczeństwa polskiego niebezpieczeństwo poważne i groźne, a o ileż razy jeszcze poważniejsze i groźniejsze, jeżeli obok imienia narodowości tej umieścić wypadnie zamiast wyrazu: obojętna — wyraz: wroga!

Taki jest dylemat zasadniczy, który nakształt Scylli i Charybdy wzniósł przed oczyma naszemi bieg czasu i wypadków. Niedawno jeszcze skały te nie istniały i. z trudnością przez cieśninę przepływając, mogliśmy mniemać, że, rychlej czy później, ale bezpiecznie, wypłyniemy na morze zjednoczenia i spokoju. Dziś, przed wpłynięciem na znacznie zwężone, na znacznie burzliwsze, niż były przedtem, wody cieśniny, musimy przedewszystkiem bacznie, bardzo bacznie przypatrzeć się sterczącym po dwu jej stronach skałom.

Warszawski „syntetyk".

II.

Dzieje ludów zamarłych, minionych, czy dzieje narodów nam współczesnych wykazują, że wartość narodu mierzy się promieniowaniem, jakie wywiera naokół; wpływem kulturalnym, który szerzy wśród obcych; masą żywiołów, odmiennych etnicznie, które ku swoim ogniskom kulturalnym przyciąga. Kwestyą ambicyi każdego narodu jest więc ilość pierwiastków cudzych, które zasymilować potrafił.

Wartość ta jest nadto w czasach dzisiejszych demokratyzacyi rządów gdy do władzy powołane są całe masy ludu, dane terytoryum zamieszkującego, kwestyą narodowego interesu; gdyż jest rzeczą zrozumiałą, że gospodarka społeczna odbywa się tam najskładniej i najkorzystniej, gdzie cała ludność na danym obszarze ziemi jest kulturalnie i narodowo (t. j. na podstawie wewnętrznego poczucia) jednolitą.

Tak wygląda sprawa asymilacyi żydów, już nie jako oderwany proces społeczny, ale rozważana ze stanowiska polskich interesów. P. Grabowski jednak z asymilacyi wspaniałomyślnie rezygnuje. Według niego byłoby o wiele korzystniej, gdyby żydzi nie zanieczyszczali rasy polskiej i rasowej kultury. Przyczem jednak przemilcza skromnie, jak sobie właściwie wyobraża współżycie żydów ze społeczeństwem polskiem na przyszłość: czy będzie ono polegało na wypisywaniu w nieskończoność tężyzną tchnących antysemickich i antypolskich artykułów (jak n. p. obecne p. Grabowskiego), czy może zastosujemy względem żydów świętą zasadę wywłaszczenia i w ten sposób pozbędziemy się ich z rdzennie już odtąd polskiego terytoryum; czy wreszcie dla świętego spokoju sami wyemigrujemy, aby być raz wreszcie bez „niewdzięcznych gości?"

A argumenty p. Grabowskiego? Według niego żydzi deprawują w nas zmysł organizacyi społecznej, wnoszą zarzewie anarchii, niszczą wszelkie poczucie etyczne. Znowu prawdziwie „syntetyczne", głęboko - odkrywcze spostrzeżenia! Odrazą przepełnia warszawskiego „syntentyka", gdy widzi tłum żydowski bezwzględny, bezlitosny, zapamiętale tłoczący się do pociągu i siłą zdobywający miejsca. Szkoda, że nie oglądał zapewne p. Grabowski nigdy chłopa wschodnio-galicyjskiego w podobnej sytuacyi: możeby zdołał zrozumieć, że jest to zwyczajna „febra kolejowa", nie wynik skłonności rasowych. Oburza się na fakt, że zarządy kolejowe Królestwa nie mogą wydawać biletów powrotnych, gdyż uniemożliwiają oszustwa żydowskie. I to także wynika z dyspozycyi rasowych! Nie, mądry „syntentyku!" Jest to tylko zwyczajny wynik nędzy, drzącej nad każdą kopicjką. Pan jesteś w tych drobnostkach uczciwym, bo Pan możesz sobie na tę uczciwość pozwolić. Ale coby się stało, gdybyśmy zaczęli mówić o tej wyższej uczciwości? o tej, o której tak majaczą na każdym kroku bohaterowie Ibsena, o uczciwości myśli!

Lecz to była tylko trambolina, na której „syntentyczny" p. Grabowski wzbił się w wyższe regiony, na wyżyny „kulturszwindlu". Nie występuje przeciw jednostkom, jak się zastrzega wyraźnie, ale mimo to cały trzeci artykuł elokubracyi poświęcony jest osobie Wilhelma Feldmana.

Gdy się nie udało z rewolucyą, będziemy teraz kulturalni, powiedzieli sobie według „syntetyka" warszawskiego żydzi i wzięli się do szwindlu kulturalnego. Takim szwindlem jest jego „Współczesna literatura polska".

Proszę, co za poetycka chronologia! Gdyż rewolucya przypada dopiero na rok 1905, a „Piśmiennictwo" Feldmana w pierwszem wydaniu wyszło w 1902 r. i tego też czasu sięgają początki jego redakcyjnej pracy w „Krytyce!"

P. Feldman wraz z innymi żydami — zdaniem p. Grabowskiego — zrozumiał to, czego niezrozumiało to polskie społeczeństwo, że prasa jest potęgą, jest armią cywilną narodu. (Niestety, śmiało powiedzieć można, że ze znaczenia prasy najwidoczniej dotychczas u nas nie zdają sobie sprawy, skoro pozwalają p. Grabowskim rozpisywać się bezkarnie.)

Stąd pospieszył się wziąć w pacht prasę i literaturę polską.

Nie jest to nawet powiedzenie śmiałe. Weszło u nas w modę od czasu wystąpienia Jerzego Żuławskiego, wgardliwie odnosić się do opinii p. Feldmana. Jest to u literata polskiego w dobrym tonie, a nowym protestem współpracowników „Krytyki", ani potrzebą pisania nowej komedyi satyrycznej już nie zagraża. Nie jestem wcale wielbicielem p. Feldmana. Nie jestem zwolennikiem impresyonistycznej metody w krytyce, ktorą napisana jest jego książka. Wiem bardzo dobrze, że umysł p. Feldmana spaźnia się zawsze w stosunku do sądów, które wygłasza. Stąd ustawiczne sprzeczności u niego, które wynajdywać nader łatwo; stąd raz jest monistą, wyznawcą wolnej myśli, woluntarystą, innym razem głosi wiarę w wolną duszę, a więc chyba w pluralizm. Zżymam się często na starą, wypłowiałą frazelogię, której w artykułach jego pełno. Mimoto podziwiam jego pracowitość, rzutkość, sprawność, telent publicystyczny. „Krytyka" jest stanowczo najlepiej redegowanem pismem polskiem; dział literacki był zawsze do niedawna jeszcze ciekawy; dział społeczno-polityczny i dziś jeszcze czytam z. przyjemnością. A co do „Literatury" wiem dobrze, że ani Chmielowskiego „Najnowsze prądy", ani Mazanowskiego. „Młoda Polska", ani Grabowskiego „Poezya polska po r. 1863". nie mogą iść z nią w paragon. Antoni Potocki usiłował książce Feldmana przeciwstawić rosyjską Jacimirskiego, lecz ta w wielu rzeczach z Feldmana korzysta, a cała przesiąknięta jest szablonem „socyal-demokratycznym". Dlaczegoż więc ci, którzy oburzają się na „pacht" p. Feldmana, nie postarali się przez lat dziesięć o książkę inną, lepszą, pisaną przez „rodowitego" Polaka?

Zostawmy jednak kwestyę osobistą, a wróćmy do zagadnienia zasadniczego: czystości rasowej kultury polskiej. P. Grabowski odbija tu znowu cudze opinie: nacyonalistów. Jestem z tego powodu w małym ambarasie: która to właściwie ma być czysta rasa polska? Gdyż przeglądając nazwiska szlachty polskiej, widzimy tam najrozmaitsze brzmienia obcego pochodzenia, litewskiego, niemieckiego, ormiańskiego itd. Co więcej chodzą po literaturze naukowej dotychczas niesprawdzone plotki, że szlachta polska wogóle była obcego, zdaje się nawet niesłowiańskiego, pochodzenia. A w każdej plotce jest podobno trochę prawdy. Więc któż to zdaniem rasowego „syntetyka" warszawskiego ma wytwarzać czystą rasowo kulturę polską, taką, któraby utrzymywała nić tradycyi z „Polską starą", a nie była tylko żydowską „Młodą polską". („Młoda polska" z czasów Maurycego Mochnackiego, Towarzystwa Demokratycznego, była podobno także żydowska??)

Pardon! P. Grabowski podaje kryterya, według których odróżnić można kulturę polską od żydowskiej. Pierwsza jest uwielbieniem pogody, tężyzny, sloneczności życia; druga rozpaczy, dyssonansów, smutku, przygnębienia. P. Feldman apoteozą wszystkiego co chorobliwe, rachityczne, zdeprawowane w naszej literaturze, szczepił jad rozpusty w sercach podatnej młodzieży. Ipsissima verba!

Pomijam już, że Zbigniew Brodzki napisał był całą książkę, siląc się dowieść, że nie tężyzna, ale smutek był zasadniczą cechą poezyi polskiej. P. Grabowski gotów mi powiedzieć znowu, że Brodzki był żydem. Ale co do p. Feldmana, to jest to już oczywista niesprawiedliwość, nikt tyle, co on nie wypisał kazań o Woli, nikt tak nie gloryfikował prometeizmu, nikt z takiem namiętnem przekonaniem nie pisał banałów o Chrystusie-Apollinie w „Akropolis" Wyspiańskiego.

Jest jeszcze druga cecha, po której wedle „syntetyka" warszawskiego można odróżnić kulturę polską od żydowskiej. Oto żydzi patrzą ciągle na Paryż i Berlin. Ale tu już czuję, że p. Grabowski zaczyna pisać pro domo sua. Tu już idzie o sprawy zasadnicze, o stanowisko w literaturze... Dlatego zamilknę wstydliwie, oddając głos Adolfowi Nowaczyńskiemu:

Tomek, Bartek i Grzela chadzali se luzem,
Kożdy z osobna wył se swoje kujawiaki,
Kożdy do innej wichty stroił koperczaki.

Kuntentował się każdy z nich innym zamtuzem,
Ale się żaden nie stał literackim tuzem,
(Nie były jeszcze w modzie tanie z polska flaki).

Ale, gdy na modernizm przyszły ciężkie czasy,
Kiedy znów się Europą zblazowały snoby,
Tu i ówdzie podnoszą łeb dzielne paroby,
Wyciągają z karczmiska dudy.. fletnie... basy...
Zakasują rękawce, rozpinają pasy
I łup cup! a z kulturą raz skończyć wartoby!

A ten „kierunek wsioski“, mazurski i lacki,
Formalizmus się zowie i złote da góry,
Wylawszy na kulturę gnojówy dwie tury,
Hasał będzie po książkach w sposób zawadya-
[cki.
Gdy reakcya na wszystko rozciąga swe macki,
Zawsze na scenę polską wpadają Mazury;

I wpadają i grają od ucha do ucha,
Rzempolą rzempolskiego mazurskie szaraczki,
Chwaląc swe piachy, płoty, rzeczułki i krzaczki
I jaka to jest Jagna siarczysta dziewucha...
Z kart książek kopytami na świat życie bucha,
Łzy zachwytu poronią wszelkie pomywaczki.

Tadeusz Dąbrowski.

Stołypin i żydzi.

Jako pendent do naszego artykułu pt. „Po zamachu“, umieszczonego w nr. poprzednim podajemy obecnie nadesłane nam przez naszego korrespondenta petersburskiego uwagi o stosunku zamordowanego premiera do żydów i o jego stanowisku wobec kwestyi żydowskiej.

Kierunek nacyonalistyczny i bezwzględnie prawicowy zmarłego wielkorządcy państwa rosyjskiego nie był z początku jego urzędowania tak stanowczy, jak w ostatnich latach, a to od czasu, kiedy najsilniejsza liczebnie partya październikowców w III. Dumie państwowej, uległa dążeniom i zamiarom reakcyjnym rządu, nauczyła premiera lekceważyć przedstawicielstwo „parlamentarne“. Wszak wiadomo, że P. A. Stołypin z początku traktował nawet z frakcyą Wolności Ludu (K.-D.), której wybitniejsi członkowie mieli wstąpić do jego ministeryum; wolno też przypuszczać, że słynna formułka zmarłego męża stanu: „Wpierw uspokojenie, potem reformy“ nie była pierwotnie zamierzonym dyplomatycznym wybiegiem, lecz odpowiadała w istocie ówczesnym intencyom szefa gabinetu petersburskiego, intencyom mniej więcej „konstytucyjnym“ i postępowym.

Stosunek premiera Stołypina do „Hebrejów“ bardzo dobrze ilustruje pierwotną ideologię tego statysty i późniejszy zwrot na prawo, aż do jawnego zdecydowania się na kurs wsteczny po myśli obskurantów ze „Związku ludzi prawdziwie rosyjskich“. Odtąd we wszystkich dziedzinach życia politycznego i społecznego panował już duch reakcyjny, myślący jeno o wiecznem „uspakajaniu“ — bez reform...

Dnia 27. kwietnia 1905, dnia otwarcia Dumy państwowej, Stołypin mianowany został ministrem spraw wewnętrznych. Niebawem porozsyłał do wszystkich gubernatorów cyrkularz z wyjaśnieniem, że wysiedlanie żydów z miejscowości, w których mieszkają „bezprawnie“, należy wstrzymać, aż kwestya żydowska wejdzie pod obrady Dumy państwowej.

Niedługo po tym akcie Stołypin, występując w Izbie, oświadczył, iż „póki on będzie ministrem, pogromów nie będzie“. Jednakże wbrew tej deklaracyi rządu, wkrótce miał miejsce straszny pogrom w Białymstoku, który na tego rodzaju rzekome „wybuchy gniewu ludu“ (według szkoły Plehwe'go) rzucił wielce osobliwe światło. Gdy Duma państwowa ze swego ramienia wysłała specyalną komisyę celem zbadania przyczyn tego pogromu, P. A. Stołypin niezwłocznie ogłosił urzędowy komunikat o tym pogromie. Komunikat ten opiewa wręcz przeciwnie temu, co podała komisya Dumy Według oświadczenia ministeryalnego, winnych pogromowi poszukiwać należy „wśród organizacyi rewolucyjnych, rząd zaś z największą pogardą odrzuca pogłoski, jakoby pogrom białostocki przygotowano z wiedzą i za współudziałem administracyi miejscowej oraz wojska“. A gdy w dniu obrad nad sprawozdaniem komisyi Dumy poseł Arkancew, kończąc swoją mowę, wniósł, aby ofiary pogromu uczcić powstaniem z miejsc, wówczas powstali wszyscy posłowie, prezydent, dziennikarze, publiczność na galeryach — jeden tylko człowiek siedział na swem miejscu. Był to P. A. Stołypin...

Niedługo potem miał miejsce w Odessie mały pogrom żydowski, a premier wynurzył się przed pewnym korespondentem, że „co się tyczy żydów, sądzi on, iż jeśli się nawet mieszali do rewolucyi, to znajdą się przecież w takiem położeniu, jakie ich wprawdzie nie tłómaczy zupełnie, ale przynajmniej wyjaśnia ich postępowanie. Spodziewa się jednak, że uda mu się odciągnąć ich od działalności rewolucyjnej“, Zgodnie też z powyższem oświadczeniem, jakkolwiek po zamachu na wyspie Aptekarskiej w Petersburgu reakcya się wzmagała, Stołypin w programowej deklaracyi rządu wyraził się, że „co do kwestyi żydowskiej, nie omieszka zaraz przejrzeć, jakie orgraniczenia mogą natychmiast być zniesione -- ponieważ te wywołują jeno zaburzenia i są zgoła przestarzałe“... Późniejsze niesłychane i stopniowo wzrastające ograniczenia, stosowane przez gabinet Stołypina względem żydów, świadczą conajmniej o tem, że rządy szefa rady ministrów rosyjskich nie były bynajmniej jednolite i stałe.

Przytoczonym powyżej oświadczeniom Stołypina k i l k a d n i później straszny kłam zadał pogrom w Siedlcach, podobny do „dragoniad“ francuskich; jednakowoż według twierdzenia rządu, pogromowi temu winni byli... sami żydzi!

Wkrótce potem rząd p. Stołypina zaczął jawnie popierać „Związek narodu rosyjskiego“, z czego żydzi wnosili słusznie, że już żadnych ulg spodziewać się nie mogą. Druga Duma, w której grasowali żydożercy Puryszkiewicz i Kruszewan, wogóle ludności żydowskiej nic dać nie zdołała, gdyż istnienie jej wisiało wciąż na włosku, a nowa ordynacya wyborcza Krzyżanowskiego, wydana po rozwiązaniu II. Izby, ścieśniła prawo wyborcze żydów w znacznej mierze. To też w III. Dumie niebawem zaczęto inaczej przemawiać w kwestyi żydowskiej... Znamienny dla polityki Stołypina jest ten szczegół, że w deklaracyi premiera, już tylko ściśle „patryotycznej“ w osławionym duchu, o żydach nie wspominano ani jednem słowem; gdy zaś deputowany żydowski Nisselowicz zwrócił się do premiera z zapytaniem o stanie sprawy ograniczeń żydowskich, ten odpowiedział, że rząd nie będzie miał nic przeciwko temu (!), jeżeli Duma zechce utworzyć specyalną komisyę dla spraw żydowskich. Snać Stołypin znał „swoją“ Dumę... Oświadczył też, że „rząd sprzyjać będzie Dumie na punkcie polepszenia warunków życiowych i położenia ubogiej ludności żydowskiej, bądź w „strefie osiadłości“, bądź poza nią“. Wszystkie te i tym podobne enuncyacye rządu Stołypina były li obiecankami, bo przyszłość wykazała z przerażającą dokładnością, j a k przyrzeczenia owe się ziściły...

Ministra oświaty v. Kaufmana, który jako tako traktował żydów „liberalnie“, zastąpił słynny „patryota“ Schwartz, który podjął się oczyszczenia uniwersytetów i gimnazyów z żydów. W tym celu w wielu zakładach naukowych zaprzestano całkiem przyjmowania żydów „aż się wyrówna norma procentowa“, o której wypracowana została nowa ustawa drakońska.

Następca Schwartza, minister Kasso, rozszerzył normę procentową na „eksternistów“ żydów, t. j. uczniów zdających na patenty „z prawami“ po przygotowaniu się domowem; p. Stołypin zaś w kołczanie swym miał jeszcze jedną okrutną strzałę: stosowanie normy do s t u d e n t ó w-żydów, pragnących zdawać egzamin państwowy w Rosyi po ukończeniu studyów zagranicą...

Wobec takiego usposobienia rządu dla żydów, prawica i czarna sotnia poczuły swą siłę i za ich agitacyą administracya rozpoczęła drobiazgowe i dokuczliwe badanie „praw“ żydów zamieszkałych poza „czertą“. Gdy prawica tylko zgłosiła interpelacyę co do „prawa żitelstwa“ żydów oraz pewnego w tej mierze okólnika Stołypina, zaczynała się wnet serya rugów. Te ostatnie i obecnie są jeszcze na porządku dziennym. Ale kiedy wszystkie te ograniczenia i banicye nie zaspakajały zapędów żydowskich „prawdziwych Rosyan“ Stołypin zaczął wydawać świeże cyrkularze, czyniące życie żydów rosyjskich wprost nieznośnem.

Wogóle nowe hasło: rozwój poczucia narodowego u Rosyan, zwróciło się głównie przeciw żydom, jako *locus minoris resistentiae*. Ale wygrawszy ostatni swój atut „nacyonalizacyi handlu, przemysłu i kapitału“, Meternich rosyjski zobaczył całą swoją grę zachwianą, a nawet p r z e g r a n ą, gdyż coraz uporczywiej poczęła krążyć pogłoska o jego dymisyi. Śmierć zaoszczędziła mu t a k i e g o końca karyery. Stołypin umarł na szczycie władzy, wśród manifestacyi tej władzy, i — poniekąd — z ręki tej władzy.

Petersburg. *be.*

Stan moralny żydów w Królestwie Polskiem.

II.

Poza nieszczęśliwym pomysłem szukania powodu mniejszej cyfrowo zbrodniczości żydów w ich sprycie i przebiegłości — dalsze uwagi J. Konczyńskiego, zwłaszcza nad genezą i kierunkiem, w jakim się ona rozwinęła z biegiem wieków, przedstawiają się na ogół sympatycznie.

Żydzi wprawdzie ustępują ludności chrześcijańskiej pod względem ilości przestępstw przeciw bezpieczeństwu życia i zdrowia, a także przeciw moralności — pisze autor — lecz przewyższają ją, jak powszechnie wiadomo, w przestępstwach oszustwa, kradzieży, paserstwa i innych przestępstwach przeciw własności, a specyficzna ta cecha przestępności żydowskiej objawia się nietylko u nas, lecz we wszystkich krajach, gdzie zamieszkują żydzi.

Ten specyficzny charakter przestępności żydów wytworzył się pod wpływem historycznych warunków.

Ponieważ przez długi szereg wieków żydzi byli pogardzani i usuwani od wszystkich urzędów publicznych, przeto zajęli się głównie handlem, jako nie wzbronionym im zawodem, a prowadzącym szybko do bogactwa, a uznając pieniądz w walce za najpotężniejszy czynnik, zdobywali go wszystkimi środkami dozwolonymi i niedozwolonymi przez prawo, rozwijając w sobie łącznie z tem chciwość; na prześladowania zaś i okazywaną im pogardę reagowali, odpłacając swoim prześladowcom podstępem i oszustwem i rujnując ich materyalnie. Wskutek tych warunków przestępczość żydów przybrała specyficzny charakter; z postępem jednak czasu, w miarę uobywatelenia żydów specyficzny ten charakter ich kryminalności ulegnie, należy przypuszczać, przeobrażeniom i kryminalność ich zbliży się do ogólnego typu kryminalności miejscowego żywiołu. Lombroso twierdzi, że ta ewolucya kryminalności żydowskiej daje się spostrzegać wszędzie tam, gdzie żydzi korzystają z pełnych prawno-politycznych swobód w równej mierze z miejscową chrześcijańską ludnością.

W naszym kraju daje się również zauważyć, że inteligencya żydowska odróżnia się poziomem moralnym od ogółu ludności żydowskiej, przepojonej religijnymi przesądami i że niejednokrotnie składała i składa dowody spełniania szlachetnie zrozumianych obowiązków społecznych i obywatelskich.

Na wytworzenie się wśród żydow w Polsce zamieszkujących właściwego im charakteru przestępczości wpływ wywarły miejscowe warunki: polityczne i ekonomiczne. Za czasów Kazimierza Wielkiego żydom zostały nadane obszerne przywileje i przez całe szeregi stuleci za czasów Rzeczypospolitej żydzi korzystali z zupełnej swobody wy-

znania i wewnętrznego samorządu, oraz byli zwolnieni od wszelkich opłat i ciężarów publicznych, z drugiej jednak strony byli usunięci zupełnie od życia publicznego i od urzędów.

Wskutek tej obszernej swobody samookreślenia się, z jakiej korzystali żydzi w naszym kraju, oraz wskutek tej dwoistości polityki w stosunku do żydów zachowali oni dotychczas swój specyficzny charakter przestępczości, oraz swoją nacyonalistyczną wyłączność, silniej uwydatniającą się, aniżeli w innych państwach.

Oprócz czynników natury politycznej na wytworzenie w kraju naszym odrębności żydowskiej silny wpływ wywarły również warunki ekonomiczne.

Przy nizkim poziomie ekonomicznym kraju, przy braku komunikacyi i instytucyi kredytowych, żyd, jako handlarz, pośrednik, faktor, pachciarz, czy lichwiarz znajdował szerokie pole dla swojej działalności; w miarę jednak wzrostu samowiedzy i organizacyi samopomocy ekonomicznej u ludności chrześcijańskiej, w miarę rozwoju drog komunikacyjnych, w miarę powstawania kooperatyw handlowych i gospodarczych, kółek rolniczych i instytucyi drobnego kredytu, żydzi, tracąc dotychczasową podstawę swego bytu, zmuszeni będą zerwać z tradycyami obyczajowemi, które wytworzyły z nich odrębną ekonomiczną klasę. Przy nowym, zmienionym układzie sił społecznych żydom pozostanie do wyboru: albo wziąć się do innych gałęzi pracy społecznej, co przyśpieszy ich asymilacyę, albo zmuszeni będą emigrować z Królestwa. Ewolucya mas żydowskich musi odbywać się u nas bardzo powoli wskutek olbrzymiego procentu żydów, zamieszkujących w naszym kraju i stanowiących olbrzymie środowisko, z trudnością ulegające wpływom asymilacyjnym, oraz wskutek napływu z Cesarstwa nowych, a nieprzyjaźnie usposobionych mas żydowskich; jednak proces ów pomimo powstrzymujących go wpływów niezawodnie posuwać się będzie, choć powoli we wskazanym wyżej kierunku. Ewolucya mas żydowskich, jaka odbywała się w krajach, stojących znacznie wyżej pod względem ekonomicznym od Królestwa Polskiego, jak: Niemcy i Francya, wskazuje, iż podobny proces powinien odbyć się też i u nas.

Przegląd prasy żargonowej.

(*Sukcesy poale-syońskie. — O reformę wyborczą*).

O sukcesach agitacyi poale - syońskiej pisze w nr. 39 (29. września) „Der Sozialdemokrat“:

„Panowie z partyi socyalno-demokratycznej prowadzą swą agitacyę wsród żydowskich handlowców z siłą osobnika, który ma utonąć i chwyta się ździebła słomy w nadziei, że ta ostatnia podpora go uratuje od śmierci. W „Żydowskim robotniku“ (der jüdische Arbeiter) czyta się za porządkiem całe szpalty o rozwoju sił organizacyi, a możnaby stąd wnosić, że naprawdę zdobyli całą Galicyę! Sprawozdania naszych towarzyszy z poszczególnych miast dowodzą, że więcej niż amerykańską reklamą są piękne obrazy sytuacyjne „Żydowskiego robotnika“.

Dla przykładu przytacza autor artykułu nieudałe zgromadzenie handlowców we Lwowie i w Drohobyczu, zwołane w celach organizacyjnych przez poale-syonistów.

„Takich przykładów moglibyśmy przytoczyć wiele, ale szkoda na to miejsca! W każdym razie rzecz widoczna, że nieboże kiepsko się powodzi panom poale-syonistom. Pomocnicy handlowi też ich znać ich nie chcą.. Tu i ówdzie znalazło się kilku „lepszych“ pomocników „tata synków“, którym nie wypada w żaden sposób zejść się z socyal-demokratami; dlatego wolą mieć sobie związek poale-syoński. A narabiają ci panowie krzyku: nasz związek rośnie!...“

Śmieszne to, a przecież litować się należy nad nimi, ludzie są blizcy utonięcia, a chwytają się ździebełka słomy. Ale nawet słoma odmawia swej słabiutkiej pomocy“.

W sprawie reformy wyborczej zabiera głos „Tagblatt“ w nr. 186. z 27. września.

Ma doskonały węch i wszędzie wywęszy niebezpieczeństwo dla żydów. Zawiera je Starzyńskiego projekt reformy wyborczej do Sejmu. Co więcej, wedle „Tagblattu“ projekt ten był specyalnie zwrócony przeciw żydom i nie może mieć innego, jak antysemickiego charakteru, gdyż opracował go Starzyński, tak mocno przez syonistów podczas ostatnich wyborów popierany:

„Na pierwszy rzut oka odczuwamy, my żydzi, jedno: Nie dość, że daje się miastom tak śmiesznie małą ilość mandatów tylko dlatego, że się nie chce wzmacniać siły politycznej żydów w kraju, kręci się jeszcze setkami sztuczek tu i tam, by zmniejszyć ilość mandatów żydowskich tam, gdzieby je wedle dzisiejszych faktycznych stosunków zaludnienia w miastach musiano żydom dać. W tym celu łączy się Podgórze z Wieliczką, Bochnię z Wadowicami, Gorlice z Jasłem, Sanok z Krosnem, Brzeżany aż z Złoczowem, miasto z większością żydowską z miastem, posiadającem mniej żydów, byleby tylko osłabić liczbę wyborców żydowskich w odnośnych okręgach wyborczych. Prawo proporcyonalności byłoby może korzystne dla żydów, ale nie są jeszcze oznaczone miasta, które należeć będą do trzech okręgów wyborczych, mających razem do wyboru 6 posłów, a prawdopodobnie komisya reformy wyborczej wynajdzie dla tej kuryi takie miasta, że żydzi w nich nawet nie będą mogli uzyskać mandatu mniejszości wedle systemu wyborów proporcyonalnych.

Faktem jest, że polska większość sejmowa nie wstydzi się otwarcie powiedzieć: Chcemy takiej reformy wyborczej, by żydzi nie mieli więcej, jak 5—6 mandatów sejmowych, to jest mniej mandatów, aniżeli mamy z Galicyi do parlamentu, dokąd zawsze wysłać możemy 9—10 posłów żydowskich. W kuryi miejskiej odgrywają nawet żydzi wielką rolę, ale prawo wyborcze jest tam tak niesprawiedliwe i tak nie demokratyczne, że zwłaszcza wskutek terroru władz żydzi tam mało zyskać potrafią... Że lwowska i krakowska Izba handlowa otrzymają jeszcze dwa mandaty, to nie myślano, broń Boże, dać ich żydom.

Dwa nowe mandaty stworzono tylko dla tego, by dać chrześcijanom lwowskiej i krakowskiej Izby handlowej prawo domagania się zastępstwa dla chrześcijańskiego stanu kupieckiego. Ale przez to dokaże się tej trudnej sztuki, że 90% kupców żydowskich (taki procent stanowią dziś żydzi w handlu), posiadać będzie 3 zastępców, a tylko 10% kupców chrześcijańskich będzie miało swych 2 posłów z Izb handlowych.

W jakikolwiek sposób się ruszymy w zapadłych, niejasnych i ciemnych kącikach Starzyńskiego projektu reformy wyborczej, widzi się tylko reakcyjny i antysemicki charakter. Większość sejmowa pragnie wzmocnić władzę i panowanie konserwatystycznych galicyjskich rządców na długie dziesiątki lat i pragnie też wedle możności wyrugować ten mały wpływ, jaki żydzi mogliby mieć w Galicyi dzięki ich sile liczebnej w miastach i dzięki ich stosunkowo mocniejszej sile podatkowej w kraju“.

Tak pisze „Tagblatt“ i ani przez myśl mu nie przychodzi, że medal ma i odwrotną stronę. Tak samo, jak on węszy w projekcie niebezpieczeństwa dla żydów, dopatrzy się w tem jakiś „Postęp“ czy „Głos Narodu“ „niebezpieczeństwa żydowskiego“. Bo może w podobny sposób konkludować: W Kołomyi, Tarnopolu, Tarnowie, Drohobyczu, Stanisławowie i t. p., które to miasta mają dostać po 1 mandacie, żydzi stanowią większość wyborców opodatkowanych. Lwów i Kraków otrzymują po 2 okręgi żydowskie. Z Izb handlowych, gdzie przecież żydzi mają większość, wychodzi 5 posłów. Projekt Starzyńskiego oddaje zatem w ręce żydowskie razem 15 pewnych mandatów. A takie wnioski przecież także można wysnuwać. Jest to specyalny wypadek, w którym wyjątkowo nie szedłby „Tagblatt“ w parze z „Głosem Narodu“.

Bazylejskie echa.

„Krajowi politycy“ nasi milczą zawzięcie o ciegach, jakie dostali na ostatnim kongresie. Zapowiadanego przez tutejszą prasą syońską „wyjaśnienia“ tej sprawy jakoś dotychczas nie ma.

A tymczasem mniej karni czy mniej zadowoleni z krajowej polityki uczestnicy kongresu zaczynają odsłaniać kurtynę z bazylejskiego widowiska kongresowego także i przed niepowołanymi.

I oto, co dostało się w ostatnich dniach na łamy Kuryera Stanisławowskiego:

Onegdaj miałem wywiad z jednym z uczestników kongresu dziesiątego syonistycznego w Bazylei. Między innemi prosiłem go o przedstawienie mi zachowania się kongresu tego wobec polityki krajowej, którą nasi syoniści z takim niesłychanym fanatyzmem uprawiają. Odpowiedź brzmiała następująco: Biorę na siebie odpowiedzialność w całej rozciągłości za wszystko i za każde słowo z osobna, co tu powiem. I tak. Przedewszystkiem mogę pana zapewnić o prawdziwej szczerości potępienia, z jakiem ze strony kongresu spotkała się cała polityka krajowa, z taką lubością przez naszych domorosłych syonistów podjęta.

Panowie Nordau i Wolfsohn krzyczeli „głupota“ (Blödsinn) już na samą wzmiankę o tej polityce. Wszyscy inni zaś krzyczeli do syonistów galicyjskich: nie jesteście chyba żydami, jeżeli możecie się odważyć na taką politykę. Wszakżeż naród polski był jeden jedyny, który nam użyczył gościnności i przytułku wtedy, kiedy nas wszystkie inne narody europejskie na stosach paliły. Chcecie chyba, aby nas wszędzie potępiono i napiętnowano, jako zdrajców autochtonów i uważano nas za ludzi, którym obcą jest wszelka myśl wdzięczności wobec dobroczyńców.

Gdy zaś były poseł Stand zabrał głos, aby usprawiedliwić tę politykę, zaczęto sykać i tak tupać nogami, że widział się zniewolonym przerwać i całkiem przestać mówić. Nareszcie uchwalono, za zgodą galicyjskich syonistów, których tam było około ośmdziesięciu, następującą rezolucyę: Ze względu na interes samych żydów potępiamy jak najsurowiej i najostrzej dotychczasową politykę krajową syonistów galicyjskich i pod rygorem, że odpowiedzialność za rozbicie syonizmu na nich spadnie, zakazuje się im dalszego uprawiania tej nieszczęsnej (sic!) polityki i odtąd mają ją całkiem zaniechać.

Tak się zapatrują syoniści inni na politykę krajową, którą nasi syoniści tak szumnie podjęli!

Jakżeż daleko odbiegła od powyższego brzmienia rezolucya podana w oficyalnem sprawozdaniu „Bazeler Korrespondenz“ i w autentycznym stenograficznym protokole zamieszczonym w „Welt“.

Rezolucya w powyższem brzmieniu, bez względu na późniejszą, wyżebraną, czy też wymuszoną przez ośmdziesięciu krzykliwych uczestników galicyjskich, „zmianę tekstu“, daje nam pełny i zadowalający obraz przepaści, jaka istnieje między naszymi politykomanami a całą resztą syonistów.

Jeżeli syonizm palestyński, kulturalny czy też konserwatywny, może wzbudzić sympatyę ogółu żydowskiego, może liczyć na dalszy rozwój w przyszłości (pomijamy obecnie kwestyę wartości konkretnych rezultatów „pracy palestyńskiej“ w stosunku do czynionych w nią wkładów) — to nasi politycy krajowi, jak widać z tonu i brzmienia powyższej rezolucyi w pierwotnej redakcyi, wzbudzają wśród własnych kommilitonów partyjnych wprost odrazę i prowokują z ich strony objawy najwyższego oburzenia i wyrazy najżywszego potępienia oczywiście w imię... syonizmu.

I z tego też względu rezolucya ta ma i dla nas pewną wartość. Obojętne dla nas w tej chwili, czy syoniści zastosują się na przyszłość do tej jednogłośnej rezolucyi kongresu bazylejskiego; okaże się to zresztą niezadługo przy najbliższych wyborach uzupełniających w Drohobyczu i Złoczowie.

Jedno jednak da się przewidzieć: oto jeszcze jeden lub drugi taki kongres, a asymilacya nie będzie potrzebowała „zabijać“ politykującego w kraju naszym syonizmu.

Z ruchu Goldmanowskiego.

Bezpłatna uczelnia Koła T. S. L. im. B. Goldmana we Lwowie rozpoczęła w ubiegłym tygodniu siódmy rok istnienia. Zarząd Koła, ma na celu w pierwszej linii danie możności przygotowania się należytego do szkoły młodzieży szkolnej, nie mającej w domu odpowiednich do nauki warunków. Przedmiotem szczególnych starań kierownictwa Uczelni jest też pogłębianie i utrwalanie uczuć narodowo-polskich u wychowanków.

Celom tym służy cała organizacya i urządzenie Uczelni. Lokal znajdujący się w szkole miejskiej im. Staszica, wyposażony jest w specyalne, celowo urządzone sprzęty; młodzież przebywa w Uczelni od godz. 3. popołudniu do 7 wieczór, pozostaje stale pod nadzorem korepetytora, który obok udzielania pomocy w nauce wpaja w nią zasady wzajemnego poszanowania i koleżeńskiej uczynności.

Zbiór środków naukowych i podręczników służy do ułatwiania nauki, doborowa biblioteka dla młodzieży, powiększana i uzupełniana, pogadanki wieczorne, uroczystości narodowe i t. d. mają głównie na celu pielęgnowanie narodowych uczuć młodzieży. Młodzież otrzymuje w Uczelni bezpłatny podwieczorek, po nauce korzysta z gier i zabaw.

Wyniki pracy w obu wyżej wskazanych kierunkach były dotychczas dodatnie. Szereg wychowanków, który w ciągu lat sześciu ukończył szkołę średnią, oddaje się dziś szczerze pracy społecznej. W ostatnim roku klasyfikacya wypadła zadowalająco: z wyjątkiem jednego wychowanka, który w ostatnich tygodniach absentował się, wszyscy uzyskali przy ostatecznej klasyfikacyi szkolnej stopień pierwszy, jeden nawet z odznaczeniem.

Na rok bieżący przyjęła komisya uczelniana, której przewodniczy profesor gimnazyalny p. S. Mandel, będący zarazem kierownikiem pedagogicznym Uczelni, definitywnie 21 uczniów; resztę miejsc obsadzi w najbliższych dniach. Reflektujący na nie uczniowie szkół średnich mogą jeszcze wnosić podania o przyjęcie w godzinach popołudniowych w lokalu Uczelni, mieszczącym się w szkole im. Staszica przy ul. Skarbkowskiej.

KRONIKA.

Biura Redakcyi i Administracyi mieszczą się obecnie przy ul. Akademickiej l. 12, II. p. (nr. tel. 1375).

Redakcya otwarta codziennie (z wyjątkiem dni świątecznych) między godziną 5-tą a 6-tą popołudniu.

Członkiem krajowej Rady szkolnej na okres następny zamianował Cesarz ponownie dra Leona Sternbacha, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Suum cuique. Jak donosi „Gazeta wieczorna“ główna zasługa ostatecznego pomyślnego załatwienia sprawy Miejskiej Kasy oszczędności we Lwowie u rządu przypada dr. Löwensteinowi, który jako ostatni referent tej sprawy w odnośnej komisyi tutejszej Rady miejskiej, w licznych konferencyach przekonał rząd krajowy i wiedeński o potrzebie spełnienia tego postulatu miejskiego.

Gdy obecnie reprezentacya miejska otrzymała już oficyalne zawiadomienie o udzieleniu koncesyi, należało przypomnieć na jak wielkie trudności napotykała sprawa ta przez lat szereg, i kto je ostatecznie usunął. Bo u nas niestety zbyt często względy polityki partyjnej i ambicyi osobistej każą przykrywać zasługi i o nich zapominać.

Zjazd organzacyj hebrajskich we Lwowie. Jak donoszą ma się w międzyświęta kuczek odbyć we Lwowie zjazd organizacyi dla „ożywienia“ i rozpowszechnienia języka hebrajskiego jako potocznego. Zwołują zjazd ten: hebrajska Macierz szkolna, Tow. nauczycieli hebrajskich, oraz sekcya ogólno-europejskiej organizacyi „Histadrut ibrit“. Na zjazd ten ma przyjechać b. członek pierwszej Dumy rosyjskiej dr. Lewin, jako reprezentant naczelnego zarządu partyi syońskiej; centralny zaś wydział organizacyi hebrajskiej w Berlinie na zjazd ten wysyła dra Mossinsona, naczelnego dyrektora gimnazyum hebrajskiego w Jaffie. Obrady potrwają prawdopodobnie dwa dni i stworzyć mają jednolitą organizacyę wszystkich hebraistów Galicyi i Bukowiny.

Innych bolów ni trosk nie mają już nasi serdeczni hebraiści, jak tylko, by jak najwięcej ludzi mogło w języku hebrajskim „pod bożnicą“ towar swój wychwalać, targować się, złorzeczyć sobie, wyzywać się, kląć wzajemnie.

Wszak chcą mieć hebrajszczyznę „żyjącym językiem potocznym“. A wtedy najlepiej się przecie jezyk „toczy“.

Jeszcze jedna próba. Rozbita i zdezorganizowana w ostatnich wyborach do parlamentu, odarta z aureoli na ostatnim zjeździe bazylejskim „polityka krajowa“ naszych syonistów nie może spokojnie skonać. I nie wrogowie to są, którzy ją z łoża śmiertelnego przemocą ściągają. Bo oto donosi „Nowa korespondencya“, organ oficyalny dla spraw syońskich ma się w tym miesiącu odbyć we Wiedniu konferencya syonistów zachodniej Austryi. Konferencya ta ma zająć się także sprawą polityki krajowej. Organizacya dolnoaustryacka, a w szczególności wiedeńska oświadcza się za wciągnięciem działalności politycznej w danym kraju do programu pracy syońskiej, natomiast syoniści w Morawii i Czechach energicznie na razie opierają się tej myśli.

O ile wiedeńska organizacya, względnie zwolennicy polityki krajowej na konferencyi zwyciężą zamierzają oni dążyć do stworzenia napowrót ścisłego kontaktu z organizacyą syonistów galicyjskich, który w roku 1907 rozluźnił się zupełnie, głównie z powodu różnicy w poglądach na politykę krajową.

Echa walijskie. Za plądrowanie żydowskich sklepów w Tredegar pociągnięto do odpowiedzialności 46 osób, a sąd skazał ich na karę więzienia od 3 tygodni do 3 miesięcy. Przy tem stwierdzono, że ludzie, którzy rozpoczęli plądrowanie, nie stali w żadnej łączności ze strejkiem kolejowym. Byli to przeważnie robotnicy kopalniani wraz z żonami. Poszkodowani w ostatnich rozruchach w Monmonthshire zażądali odszkodowania. Mianowano już specyalną komisyę, która ma rozpatrzyć ich żądania, Przecie to inaczej niż np. w Rosyi lub Rumunii.

Na technikę warszawską przyjęto ogółem tylko 11 żydów.

Gazeta chrześcijańska w żargonie. Misyonarze anglikańscy zaczęli przysyłać do Warszawy, Łodzi i innych miast gazetę, drukowaną w żargonie, wielkiego formatu, w celu propagandy wiary chrześcijańskiej wśród żydów, władających jedynie żargonem.

Chrzty w Królestwie Polskiem. „Hacefira“ pisze: Rokiem chrztów, jakiego nie było może jeszcze w Krótestwie Polskiem, był rok ubiegły (wedle rachuby żyd.). Chrzcili się zwyczajni żydzi i młode żydówki, oraz wielu postępowców.

Żyd kandydatem na senatora w... Rosyi. Do senatu rosyjskiego nastąpi wkrótce wybór jednego członka z kół handlowych i przemysłowych. Senatora tego wybrać mają delegaci giełd i korporacyi kupieckich. Między delegatami tymi znajduje się też żydowski przemysłowiec p. M. Weinstein, reprezentant wydziału gieldowego w Odessie, którego kandydaturę do Senatu popierają delegaci postępowi. W kołach poinformowanych uważają wybór p. Weinsteina jako możliwy. W razie wyboru byłby p. Weinstein pierwszym żydem, zasiadającym w rosyjskim senacie. Podobno p. Weinstein kandydować ma też do Dumy.

Żyd konsulem. Dotychczasowy dyrektor biura prasowego dla spraw zagranicznych Turcyi, Abraham Effendi faschi został, jak donoszą z Konstantynopola, mianowany generalnym konsulem w Bostonie. Faschi Effendi był długoletnim prezydentem centralnego konsystorza żydowskiego w Turcyi.

NADESŁANE.

Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada.

Wydawca: Spółka wydawnicza „Jedność“. Odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Jurowicz.
Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 19.